

**Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu**

Biuletyn Absolwenta nr 39



Prezes



*V-ce
prezes*



*Prezes
elekt*



Sekretarz



Skarbnik

***Władze Stowarzyszenia
VI kadencji***

Marzec 2007

Spis treści

Rozpoczęliśmy rok 2007	3
50 lat jak poszliśmy w świat	8
Absolwenci AWF Wrocław o przygotowaniu.....	10
Belfer roku 2006	12
Z życia Uczelni	
Spotkanie Rektora z seniorami	13
Festiwal Nauki na AWF	15
Z życia Organizacji	
Wyniki wyborów na VI kadencję	17
Spotkanie opłatkowe	18
Wieczór kolęd	19
Apel o składki	20
Honorowy sponsoring	21
Plan spotkań w roku 2007	22
Teatr literatura i poezja	
Spektakl „Transfer”	23
Wuściacy książki piszą	26
Wiersze	27
Wspomnień czar	
Szuserzy	28
Moje maratony	31
Sport	
Wyniki Plebiscytu	36
II Zimowy Turniej Mediów w Tenisie Ziemnym	37
Listy	
Kochani	38
Pożegnanie	
Kolega Marian Klimkowski	40
Zegnaj nasz przyjacielu	42

Dyżury w sekretariacie Stowarzyszenia
ul. Paderewskiego 35 (Stadion Olimpijski)
wtorki, godz. od 12.00 do 14.00

Biuletyn Absolwenta (39)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina. **Konto bankowe:** 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680, **Adres:** Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Paderewskiego 35, 51-612 Wrocław, tel. (71) 347-32-19, **Internet:** www.awf.wroc.pl/absolwenci, **e-mail:** sloniu@awf.wroc.pl

Rozpoczęliśmy rok 2007

Siódmy rok XXI wieku rozpoczął się nietypową aurą, ni to jesienną, ni to wiosenną, ale na pewno nie zimową. Mamy nadzieję, że mimo tych anomalii pogodowych będzie to, podobnie jak i inne normalny rok. Bo na ogół najbardziej brakuje nam normalności, w szerokim tego słowa znaczeniu. Oczywiście oczekujemy, że mimo wszystko będzie on lepszy od poprzednich, bo z optymizmem lżej się idzie przez życie i radośniej patrzy się na świat. Każdy z nas ma osobiste, jakieś specyficzne oczekiwania – rodzinne, zawodowe, towarzyskie, zdrowotne itd.

Z naszego punktu widzenia – członków Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów AWF – będzie to rok o wiele spokojniejszy od poprzedniego – 2006, roku jubileuszowego zjazdu 60-lecia Naszej Słonecznej Uczelni. Członkowie Zarządu i liczna rzesza wolontariuszy poświęcili wiele czasu i wysiłku aby sprostać niełatwemu zadaniu zorganizowania udanego zjazdu dla niemal dwóch tysięcy uczestników.

Oczywiście, w tym roku nie będziemy się tak mocno angażować, ale też nie mamy zamiaru spoczywać na laurach i w kółko rozpamiętywać miniony jubileusz. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym nakreśliśmy kilka priorytetowych zadań na VI kadencję, które będziemy konsekwentnie realizować – teraz i w latach następnych. W tym roku będziemy koncentrować się między innymi na:

1. Wykorzystując atmosferę pozjazdową będziemy wspierać i zachęcać „Roczniki” do organizowania koleżeńskich spotkań i okolicznościowych zjazdów, a nadsyłane sprawozdania z tychże publikować w Biuletynie.

* Już teraz przypominamy Rocznikowi 1957-1961 o październikowej (podczas tradycyjnego już Święta Uczelni w dniu urodzin prof. Andrzeja Klisieczkiego) uroczystości wznowienia immatrykulacji w 50. rocznicę wstąpienia w mury Uczelni. Czynimy to tylko dla porządku, gdyż wiemy, że absolwenci tego rocznika już się mobilizują do spotkania w Auli Leopoldyńskiej i nie tylko tam.

* W bieżącym roku żaden rocznik nie będzie świętował jubileuszu 50-lecia ukończenia studiów, ponieważ w roku 1957 uczelnia nie wypuściła absolwentów, związku z przejściem z 3-letniego na 4-letni system kształcenia.

* 40-lecie ukończenia studiów obchodzić będzie rocznik 1963-1967, a kilka osób z tego rocznika pracujących na uczelni na pewno pomoże prężnemu Jurkowi Śliwie zorganizować z tej okazji spotkanie.

* 30-lecie ukończenia studiów świętować będzie rocznik 1973-1977 z takimi tuzami organizacji jak między innymi: Waldek Biskup, Edek Caban, Tadzik Kołacz, Jurek Łysiak, Juliusz Migasiewicz, Heniek Nawara, Jurek

Orzeł, Zdzichu Paliga, Marek Stasiak. Toż to chluba Uczelni jeżeli idzie o inwencję, polot i sprawność organizacyjną.

* 25-lecie – „Srebrne Gody” – obchodzić będą absolwenci Rocznika 1978-1982, równie świetni jak ich o pięć lat starsi koledzy, a wśród nich Ania Berg-Gorgul, Ryszard Błacha, Leszek Dolata, Jurek Grabowski, Ryszard Panfil, Adam Stocki, a z Kierunku Turystyki i Rekreacji Krzysztof Kałużny i inni.

* 20-lecie ukończenia studiów obchodzi Rocznik 1983-1987, gdzie również nie brakuje znakomitych absolwentów: Andrzej Czamara, Małgosia Bączkowska-Wojnarska, Halinka Jackowska-Adamska, Bogdan Pietraszewski, Olek Sobera i bard – nie tylko uczelniany – Jacek Ziobro.

* 10-lecie ukończenia studiów wypada Rocznikowi 1993-1999 i na pewno można liczyć choćby na Tomka Jaworskiego, czy Ewę Górską i Maćka Stauffera.

No właśnie, niektórzy z wymienionych kończyli studia w trybie zaocznym i ...„nie są przecież od macochy”. Namawiamy gorąco absolwentów tego trybu studiów do poderwania się do działania i organizowania spotkań, może wspólnie z dziennymi.

Nie zapominajmy o Fizjoterapii – absolwentach studiów dziennych i zaocznych.

* Fizjoterapia będzie miała znakomitą okazję do zorganizowania okolicznościowego spotkania, a może nawet balu – z okazji uroczystego otwarcia we wrześniu nowego obiektu na Stadionie Olimpijskim, do którego przeprowadzi się z niezapomnianego (przez wiele roczników) „Zameczku”. Gorąco do tego zachęcamy i deklarujemy pomoc organizacyjną.

2. Dzięki Kolegom: Krzysztofowi Stoninie i Henrykowi Sienkiewiczowi możemy pochwalić się profesjonalnie opracowaną stroną internetową Stowarzyszenia, która prezentuje się wręcz imponująco. Proszę samemu przekonać się wchodząc na: www.awf.wroc.pl i dalej „O uczelni”, a tu zjechać na: Stowarzyszenie Absolwentów. Można też na stronie uczelnianej wejść poprzez „Linki”.

Internet pozwala nam na łatwe i szybkie porozumiewanie się, łączność pomiędzy Uczelnia-Stowarzyszenie i po prostu pomiędzy sobą. Nasza strona internetowa jest do dyspozycji, do „skrzykiwania się”, do ogłaszania terminów i miejsc spotkań, publikowania sprawozdań, przekazywania uwag i opinii. A więc ... odważnie do klawiatur!

3. Tematyczne spotkania w Dworze Polskim stanowią i sądzimy, że nadal stanowić będą silny magnes przyciągający liczną rzeszę absolwentów (nie tylko z Wrocławia). Tematyka była i nadal może być bardzo szeroka – od skupienia nad konkretnymi postaciami założycieli i pionierów uczelni,

wybitnych: wykładowców, absolwentów, sportowców, po inne tematy, jak na przykład: fuefiacy artyści, propagatorzy uczelni poza granicami kraju itp. Dzięki takim spotkaniom mogliśmy zaprezentować cieszące się dużym uznaniem osiągnięcia artystyczne kilku naszych kolegów na okolicznościowej wystawie w Hali Ludowej podczas jubileuszu 60-lecia.

W tym roku wznowimy spotkania pt. „Fuefiacy artyści”, na które już teraz zapraszamy wszystkich zainteresowanych. Apelujemy do „ukrytych talentów” o osobiste ujawnienie się lub zgłaszanie ich przez koleżanki i kolegów. Zarząd Stowarzyszenia posiada ograniczoną wiedzę co kto robi i czasami zupełnie przypadkowo dochodzą do nas takie informacje. Prosimy więc śmiało pisać, dzwonić lub e-mailować na nasz adres. Prosimy również o zgłaszanie także innych tematów, które Waszym zdaniem warto podjąć. Mieliśmy w zanadrzu między innymi takie tematy jak: wspomnienia obozowe – letnie i zimowe, wraz z prezentacją piosenek obozowych, turystycznych i biesiadnych; „spotkanie pod żaglami”. Mało wiemy o dokonaniach wielu naszych absolwentów w tak zwanym „terenach”, choćby o Julku Gozdowskim – twórcy „Biegu Piastów” i „Biegu Gwarków”, o znakomitym gospodarzu Ośrodka w Spale – Zbyszku Tomkowskim i podobnych postaciach, które warto przypominać, propagować ich osiągnięcia i tą drogą zachęcać innych do aktywności społecznej.

80 lat temu urodził się Bogdan Czabański, który pozostawił po sobie na uczelni mocne ślady swojej aktywnej działalności, choćby tylko jako twórca Centrum Historii Uczelni. Oczywiście, że nie sposób pominąć tego faktu i nie zorganizować spotkania poświęconego Jego pamięci.

Nie zapomnimy o okrągłym jubileuszu urodzin współzałożyciela i podopry Stowarzyszenia naszego wspaniałego Kolegi Tolka Kaczyńskiego i na pewno zorganizujemy okolicznościowe spotkanie.

4. Gromadzić będziemy materiały do drugiego tomu wspomnień „Nasza Słoneczna Uczelnia”. Wielu absolwentów biorąc do ręki pierwszy tom wspomnień, wydany z okazji 60-lecia, było nieco zawiedzionych, że tak mało lub wręcz nic nie ma o ich roczniku, o charakterystycznych sylwetkach kolegów, czy też wyjątkowo ciekawych wydarzeniach. Nic nie stoi na przeszkodzie aby uwiecznić to w kolejnym tomie. A więc do piór, do klawiatur! Znaczna część materiału zawartego w pierwszym tomie, to teksty publikowane wcześniej w Biuletynie, więc i tą drogą będziemy gromadzić materiał do kolejnego tomu.

5. Posiadamy jeszcze zapasy wydawnictw 60-lecia: Spis absolwentów 1949-2005 (a' 9 zł), wspomnienia absolwentów „Nasza Słoneczna Uczelnia” (a' 21zł), a także jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy „Almanachu” – kompendium wiedzy o uczelni i Stowarzyszeniu. Chyba nie wszyscy są

zorientowani, że są takie pozycje i można je jeszcze nabyć. Absolwentów AWF Wrocław jest ponad 13 tysięcy, a na zjeździe było około 1800 osób, w tym ponad 250 małżeństw wuafiackich, wśród których rozprowadzono tylko po jednym egzemplarzu każdej pozycji. Tak więc, jeszcze wielu absolwentów może nabyć te ciekawe opracowania.

Apelujemy do odbiorców Biuletynu, aby powyższe wiadomości rozpowszechniali w szerszym gronie absolwentów.

Zamiary uczelni na 2007 rok

Już tradycyjnie pod koniec roku – tym razem 22. 12. 2006 r. JM Rektor prof. Tadeusz Koszycz spotkał się z wszystkimi pracownikami uczelni, aby złożyć życzenia świąteczne i noworoczne, a także podsumować 2006 rok i przedstawić najgłówniejsze zamiary na 2007 r.

Spotkanie odbyło się w pięknej, oddanej do użytku we wrześniu minionego roku sali sportów walki, z widownią na około 300 miejsc – wszystkie były zajęte.

W podsumowaniu dokonań 2006 na pierwsze miejsce wybijały się obchody 60-lecia i związane z tym imprezy – liczne konferencje naukowe i metodyczne, uroczyste posiedzenia Senatu i oczywiście zjazd absolwentów z uroczym balem w Hali Ludowej (Stulecia). W tym miejscu JM Rektor pogratulował i podziękował Stowarzyszeniu Absolwentów AWF organizacji zjazdu i balu, podkreślając duży wkład pracy grona oddanych sprawie wolontariuszy. Mocno zaakcentował sukces wystaw prac artystycznych naszych absolwentów w kularach Hali, które cieszyły się dużym zainteresowaniem i uznaniem gości zjazdu – a zwłaszcza wice ministra Szkolnictwa Wyższego i Nauki, rektorów innych uczelni i samych uczestników zjazdu.

W obszernym programie zadań na 2007 rok JM Rektor zwrócił uwagę między innymi na następujące punkty:

1. Oddanie do użytku (prawdopodobnie we wrześniu) nowego, wręcz imponującego obiektu na Stadionie Olimpijskim przeznaczonego dla **Wydziału Fizjoterapii**, który przeniesiony zostanie z „Zameczku” przy ul. Rzeźbiarskiej. Budynek wystawiony jest na licytację, jednakże ze sprzedażą są pewne kłopoty z uwagi na brak formalnego prawa własności. Podobne perturbacje są z obiektem przy ul. Banacha 11 (Rektorat), a także (o dziwo!) z naszym matecznikiem przy ul. Witelona 25. Sprawa jest z pozoru prosta – otrzymaliśmy po wojnie określone obiekty w użytkowanie i jakoś nikt przez dziesiątki lat nie zaprzętał sobie głowy załatwieniem formalności – wpisu do księgi wieczystej. Paradoksalnie, najpóźniej pozyskane tereny Stadionu Olimpijskiego są bez żadnych zastrzeżeń naszą własnością. Duża zasługa w tym byłego rektora profesora Juliana Jonkisz, który zdołał pozyskać Stadion i dopilnować wszystkich formalności.

2. Stadion Olimpijski. Sfinalizowana została umowa sprzedaży władzom Wrocławia stadionu piłkarsko-żużlowego. Rektor wyraźnie podkreślił, że Miasto przejęło tylko stadion, oraz leżącą dalej na jego przedłużeniu strzelnicę. I nic więcej! Pozostałe tereny Stadionu Olimpijskiego, wraz z wszystkimi obiektami są nadal naszą własnością i w planach mamy budowę nowych obiektów sportowych, dydaktycznych i administracyjnych.

W zamiarach Miasta jest zorganizowanie na przejętym obiekcie Centrum Sportu Młodzieżowego – głównie ze specjalnością piłki nożnej. Gdyby Wrocław uzyskał przywilej organizacji europejskich rozgrywek w 2012 roku, to w tym celu zostanie wybudowany nowy, typowo piłkarski obiekt na Piłczycach, w rejonie „Glinianek”.

3. Pięćdziesięcio-metrowa kryta pływalnia. O podjęciu wstępnych kroków zmierzających do budowy na miejscu nieczynnego od wielu lat kompleksu basenów otwartych, nowego, wspianego obiektu – 50-cio metrowego („olimpijskiego”) krytego basenu wraz z bogatym zapleczem i hotelem sportowym, JM Rektor bardzo mile wszystkich zaskoczył. Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławskich podjęło zgodną decyzję podzielenia pokazywalnych środków „unijnych” na określone zadania dla poszczególnych uczelni. Nasza pozyskała je właśnie na budowę nowej krytej pływalni z prawdziwego zdarzenia, a w perspektywie na budowę sztucznego lodowiska.

4. Pola Marsowe. W roku 2006 cały teren został oświetlony, dzięki czemu można będzie prowadzić tam treningi i rozgrywki do późnego wieczora. Tymczasowo ustawione zostaną gustowne kontenery przeznaczone na szatnie i sanitariaty, a w planach jest budowa zaplecza z prawdziwego zdarzenia – od strony ul. Mickiewicza, gdzie obecnie znajdują się warsztaty samochodowe.

5. Prawdopodobnie już w tym roku rozpocznie się budowa (między Akademiem a wznoszonym obiektem dla fizjoterapii) budynku gdzie znajdzie pomieszczenia **Rektorat, Dziekanaty, a także Centrum Historii Uczelni i Stowarzyszenie Absolwentów AWF.**

Jak na razie Dziekanat WF ulokowany został w Akademiku, a po sprzedaży willi przy ul. Banacha musi się znaleźć miejsce dla Rektoratu.

6. Do końca roku akademickiego ma się zakończyć generalny **remont pierwotnego budynku przy ul. Witelona**, który jest remontowany z rozmachem i bardzo solidnie. Zakończone prace zewnętrzne pokazały budynek niezwyklej urody. Oddanie z powrotem do użytku w tym obiekcie sal wykładowych i pomieszczeń dydaktycznych z powodzeniem rozwiąże część kłopotów lokalowych.

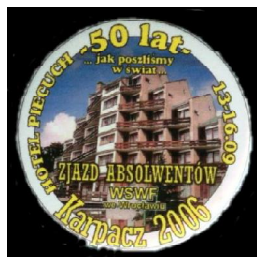
7. Z innych, przedstawionych przez JM Rektora spraw, warto zwrócić uwagę na uruchomienie nowego kierunku – „Sport”. Obok drugiego wydziału – Fizjoterapii i dotychczasowych kierunków na Wydziale WF – wychowanie fizyczne oraz turystyka i rekreacja, powstaje kierunek kształcący trenerów (magistrów sportu) w wybranych dyscyplinach sportowych. Dotychczas w ramach kierunku wychowanie fizyczne można było dodatkowo uzyskiwać uprawnienia trenerskie, jednakże rosnące zapotrzebowanie na wysokiej klasy profesjonalistów dla sportu kwalifikowanego stanowiło przesłankę powołania nowego kierunku. Poza tym uczelnia, która posiada dostateczną liczbę kierunków studiów jest odpowiednio sytuowana w klasyfikacji uczelni z pełnymi uprawnieniami akademickimi.

Ryszard Jezierski

50 lat jak poszliśmy w świat

Tymi słowami zaprosił nas do Karpacza nasz kolega Jasiu Piecuch, przypominając jednocześnie, że minęło już całe pół wieku, jak młodzi, piękni i radośni skończyliśmy naszą Słoneczną Uczelnię i ruszyliśmy na podbój świata.

Z tym podbojem to różnie nam wyszło, ale każdy osiągnął jakieś swoje cele, każdy realizował się jak umiał najlepiej. A teraz spotykamy się od kilkunastu już lat, każdej jesieni, zawsze w innym zakątku Polski. Tym razem w Karpaczu i wyciągamy stare, wyblakłe już fotografie, grzebiemy w pamięci i wspominamy, ciesząc się sobą nawzajem, wspierając i dodając sił na dalsze lata.



Logo Zjazdu

A tym razem było tak. Zjechało się nas 55 osób, zamieszkaliśmy w hotelu Jasia („Piecuch”) i tam podejmował nas gospodarz i jego cała gościnnie rodzina, a więc żona Ania i dwie piękne córki. Wszyscy poświęcali nam mnóstwo czasu, a goszczono iście po królewsku. Były też atrakcje turystyczne jak zwiedzanie sztolni i kopalni uranu, gdzie młody a bardzo profesjonalny przewodnik raczył nas różnymi ciekawostkami, historyjkami i anegdotami zapoznając jednocześnie z dość ponurą historią kopalni. Raz udało się nam go zaskoczyć, bo gdy pokazywał zbiór kufli piwnych o różnych kształtach wspominał, że obok siebie stoi Wałęsa i Jaruzelski, my na to, że tuż obok niego stoi żywy Wojciech Jaruzelski. Spojrzał na nas dziwnie, ale my szybko: Wojtek pokaż dowód. No to pokazał. I co, gość zbaraniał i zdjął czapkę, czyli hełm, a my naprawdę mamy Wojtka Jaruzelskiego. Na koniec wycieczki musieliśmy huknąć pełnym głosem, ciągle całkiem niezłym



Piękniejsza połowa rocznika 1956

„dalej chłopcy i dziewczęta...” podobało się wszystkim, którzy byli w pobliżu.

Byliśmy też na prawdziwym dzikim zachodzie, oglądaliśmy popisy kowboi na ich mustangach i przeżyaliśmy napad na bank.

Był też wyjazd do Cieplic, gdzie gospodarze podejmowali nas w pałacu zdrojowym, a że była orkiestra, ruszyliśmy w tany sapiąc, dysząc i pocąc się ale radości było co nie miara, zatańczyliśmy nawet całkiem fajnego poloneza.

I tak trzy dni minęły szybko, kto miał jeszcze siły i ochotę szykował się na wyjazd do Wrocławia na uroczystość 60-lecia Uczelni. A my wszyscy następne spotkanie za rok mamy w Druskiennikach – na Litwie dokąd zaprasza nas Sławek Mozyrko.

A rozstając się wzmacniamy naszą życiową postawę słowami wiersza żony naszego kolegi Pani Jadzi Felisiak:

*„Nie wątpić lecz stawiać czoła przeciwieństwu losu
Nie słuchać podszeptów beznadziei głosu
Uwierzyć, że przed nami są wspaniałe lata”*

I z taką wiarą mówimy: Do zobaczenia za rok.

*Krystyna Osmolak-Suchorab
Lucyna Bańska
(przyjaciółki od 60 lat)*

Absolwenci AWF Wrocław o przygotowaniu do zawodu nauczyciela wf

W końcu listopada ubiegłego roku odbyło się „V Forum Nauczycieli WF Wrocławskich Szkół Średnich”, przygotowane (podobnie jak poprzednie cztery) przez mgr Ewę Głogowską-Nowak z VII LO i mgr Andrzeja Wickiego z XV LO, przy współpracy Stowarzyszenia Absolwentów AWF. Konferencja, z udziałem ponad 60 uczestników, miała miejsce na terenie Uczelni, wpisując się w ciąg konferencji upamiętniających 60-lecie naszej Alma Mater.



Uczestnicy Forum

Konferencję otwierało wystąpienie Rektora prof. Tadeusza Koszycyca: „Polski model kształcenia w uczelniach wychowania fizycznego” i na tym tle system kształcenia w naszej uczelni. Uczestnicy z zainteresowaniem przyjęli wiadomość o uruchomieniu u nas

nowego kierunku – „Sport”, jako wyjście na przeciw oczekiwaniom, aby uczelnie wf kształciły na profesjonalnym poziomie trenerów (magistrów sportu) w określonych dyscyplinach sportowych.

Interesujący dla nas absolwentów, temat, przygotowała Ewa Głogowska-Nowak wraz z Ryszardem Jezierskim, a mianowicie: „Ocena stanu przygotowania do zawodu nauczyciela wf w opinii absolwentów AWF we Wrocławiu.” Z rozestanych około 500 ankiet do nauczycieli wf z Wrocławia, Dolnego Śląska i Opolszczyzny zwrotnie nadeszło 125 i mimo tej skromnej liczby można jednak przedstawić warte zastanowienia wnioski.

Zdecydowana większość ankietowanych uważa, że została dobrze przygotowana do wykonywania zawodu nauczyciela wf, z pokreśleniem, że dużo lepiej do zadań dydaktycznych niż do wychowawczych. Przygotowanie do pełnienia roli wychowawcy młodzieży, to proces długofalowy i wielowątkowy. Aby być dobrym wychowawcą, to po pierwsze trzeba mieć odpowiednie predyspozycje osobowościowe, po drugie rozwijać pożądane zachowania i nawyki od najwcześniejszych lat – w rodzinie, w szkole, na studiach i już

bezpośrednio w pracy z młodzieżą. Rodzi się pytanie czy w trakcie studiów można przygotować słuchaczy do pracy wychowawczej? Po części tak, ale chyba nie do końca. A co Koleżanki i Koledzy na to? Warto swoje bogate doświadczenia w tej mierze przekazać innym. Będziemy bardzo wdzięczni za każdy głos w tej sprawie.

Spora grupa badanych stwierdziła, że brakuje im dostatecznego przygotowania do współpracy z rodzicami, a także z organizacjami uczniowskimi – samorządem, UKS-ami, SKS-ami, ZHP itd. Też nie bardzo sobie nasi absolwenci radzą w kontaktach z władzami samorządowymi i innymi jednostkami typu OSiR, kluby sportowe itp. I w tej mierze wielu naszych absolwentów mogłoby podzielić się swoim bogatym doświadczeniem z innymi.

Chyba nikogo nie dziwi, że sprawy wychowawcze wybijają się na plan pierwszy w przygotowaniu naszych absolwentów do zawodu wychowawcy fizycznego. Z nauczaniem elementów technicznych – trafiania do kosza, stania na rękach czy rzutu piłeczką palantową, łatwo sobie poradzić, ale dużo trudniej jest wychowywać, kształtować odpowiednie postawy i nawyki zdrowotne, dbałości o zachowanie należytej sprawności i do aktywnego spędzania wolnego czasu. Poza tym, coraz trudniej jest wychowywać w ogóle – przekazywać wzorce właściwego zachowania, zwalczać agresję, odstręczać od narkotyków.

Zdaniem Adama Szecówki, w środowisku szkolnym największe bodaj możliwości obserwacji agresji uczniów oraz wszelkich naturalnych zjawisk interpersonalnych stwarzają zajęcia wychowania fizycznego. Specyfika zajęć wf powoduje, iż uczniowie odślaniają swoje maskowane stany emocjonalne oraz zachodzące autentyczne interakcje w zespole klasowym. Stąd rola nauczyciela wychowania fizycznego w trafności diagnozowania zachowań dewiacyjnych oraz interwencji terapeutycznej może być pierwszoplanowa na tle pozostałych nauczycieli przedmiotowych.



Wykład R. Jezierskiego



Część praktyczna

Trudno się z tym nie zgodzić, gdy tak wyraźnie podkreśla się wychowawcze znaczenie zajęć wychowania fizycznego i rolę wychowawcy fizycznego. Czyż nie, drodzy Absolwenci?

I jeszcze jedno pytanie. Czy prawdziwe jest stwierdzenie jednej z respondentek omawianej ankiety: „Poziom kształcenia na uczelni znacznie się obniżył, widzę to po studentach na praktykach, gdyż są słabo przygotowani sprawnościowo, metodycznie, nie potrafią sędziować, nie wiele wiedzą o pracy wychowawczej. Teraz uczelnia idzie na ilość, a nie na jakość kształcenia.” Co Koleżanki i Koledzy na to? Czy przypadkiem nie jest to zwrot powtarzany z pokolenia na pokolenie. O tych co dzisiaj tak twierdzą prawdopodobnie to samo mówili starsi absolwenci.

Ryszard Jezierski

Belfer Roku 2006



Na dorocznym zebraniu Wrocławskiego Szkolnego Związku Sportowego w dniu 9. stycznia br. ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego, wuefiackiego belfra roku 2006, którym został:

mgr Wojciech Burzyński – nauczyciel wf XI LO (Biskupin) we Wrocławiu. Wojciech Burzyński jest absolwentem naszej uczelni z 1973 roku, będąc nigdy czołowym piłkarzem ręcznym WKS „Śląsk”. W zeszłym roku był nominowany do tego wyróżnienia, ale wyprzedził go inny nasz absolwent Zbigniew Suprun, o czym pisaliśmy w Biuletynie nr 35.

Drugie miejsce na liście nominowanych zajął **mgr Ludwik Ralski** z XIV LO (ul. Bruknera – dawniej Technikum Żeglugi), absolwent z 1984 – studiów zaocznych, a wcześniej ukończył fizykę na Uniwersytecie Wrocławskim i był nauczycielem tego przedmiotu. Entuzjasta i propagator siatkówki, organizator rozgrywek zespołów nauczycielskich, z sukcesami ogólnokrajowymi.

Trzecim w kolejności był **mgr Zbigniew Rejno** – Gimnazjum nr 19 (Sępolno), absolwent z 1991 roku, trener lekkiej atletyki.

Zwycięzca tegorocznego plebiscytu poza dyplomem i statuetką wuefiackiego „Oskara” otrzymał od Biura Podróży „TWISTER” dwuosobowy bon (wartości 3 tysiące zł) na wczasy w Turcji.

Piszemy o tym w Biuletynie, bo miło jest pochwalić się aktywnymi, osiągniętymi sukcesy sportowe i wychowawcze kolegami, a z drugiej strony chcemy zachęcić koleżanki i kolegów do prezentowania sylwetek wyróżniających się wuefiaków z innych miast i regionów kraju.

Ryszard Jezierski

Z życia Uczelni

Spotkanie JM Rektora z seniorami

Tradycyjnie już, spotkanie Rektora naszej uczelni z seniorami – emerytowanymi pracownikami nauki i administracji – odbyło się w dniu 18 grudnia 2006 r. w gościnnym lokalu Muzyki i Literatury na Pl. Kościuszki u pana Stefana Placka. Spotkanie otworzył dr Henryk Nawara witając JM Rektora prof. Tadeusza Koszyczca, przybyłych seniorów oraz chór seniorów „Dumka”, który tym razem uświetniał imprezę. Prezentujący się okazale dzięki jednolitym efektownym strojom członków chóru pod dyktando występują-



Chór seniorów „Dumka”

cego z akordeonem maestro, wykonali obok szeregu tradycyjnych kolęd, kilka oryginalnych utworów nagrodzonych przez wdzięcznych słuchaczy owacyjnymi oklaskami. Na zakończenie koncertu, z inicjatywy dyrygenta odśpiewano wspólnie kilka znanych kolęd. Po występie wszystkim chórzystom wręczono kwiaty i okolicznościowe, świąteczne upominki.

Następnie głos zabrał JM Rektor, życząc dostojnemu gronu swoich wychowawców i współpracowników przede wszystkim zdrowia i wszelkiej pomyślności, a także dalszego podtrzymywania więzi z Uczelnią. Po tem nastąpiło tradycyjne dzielenie się opłatkiem i wzajemne składanie sobie życzeń. Wznosząc toast lampką szampana JM Rektor nawiązał do obchodzonych niedawno uroczystości Jubileuszu 60-lecia Uczelni, wyrażając głęboką wdzięczność seniorom – działaczom Stowarzyszenia Absolwentów AWF – za ich wielki wkład w organizację tej, tak ważnej dla Uczelni imprezy, dzięki czemu wypadła tak okazale. W dalszej części swej wypowiedzi prof. Tadeusz Koszycz



Przemówienie J.M. Rektora



Uroczysty toast wzniesiony przez Rektora

przedstawił zebrany aktualny, imponujący stan posiadania Uczelni oraz ambitne plany jej dalszej rozbudowy w najbliższej przyszłości.

Po wystąpieniu Rektora częstowano się przygotowanymi przez organizatorów napojami i doskonałymi ciastami. W towarzyskich rozmowach dzielono się wspólnie świeżymi jeszcze wrażeniami z jubileuszowych obchodów, wysoko oceniając okolicznościowe wydawnictwa oraz imprezy towarzyszące. Między innymi fotograficzną wystawę Centrum Historii, wystawę twórczości artystycznej absolwentów, spotkania w zakładach dydaktycznych i imprezy sportowe. Szczególnie ciepło wspominało szampański nastrój panujący na

balu w Hali Ludowej, imponujący wąż kilkuset par w polonezie, wreszcie spontaniczne i wzruszające spotkania, niekiedy po kilkudziesięciu latach członków Wielkiej Wuefiackiej Rodziny, przybyłych na Jubileusz zarówno z kraju jak i z najdalszych zakątków globu.

Na zakończenie spotkania wszyscy uczestnicy zostali obdarowani przez JM Rektora świątecznymi podarunkami w postaci firmowego kubka AWF z logo 60-lecia, kalendarzykami z logo Uczelni oraz aktualnymi wydawnictwami Uczelni i Stowarzyszenia Absolwentów.

Na spotkanie przybyli emerytowani nauczyciele akademicy i pracownicy administracji. Oto ich imienny wykaz:

Nauczyciele akademicy

Bolesław Buła
Tadeusz Bober
Emilia Hornowska
Ryszard Jezierski
Antoni Kaczyński
Tadeusz Krizar
Stanisław Maksymowicz
Henryk Nawara
Zbigniew Naglak

Pracownicy administracji

Henryk Kowalski
Grażyna Muźnierowska
Danuta Niewiadomska
Zofia Pytlewska
Elżbieta Radziwon
Janina Rudnicka
Barbara Sikorska

Adam Rainczak
Zbigniew Schwarzer
Bolesław Słupik
Karmena Stańkowska
Janina Trojanowska
Kazimierz Władyka



Nasi zacni seniorzy

Na liście zaproszonych było znacznie więcej osób. Niestety część z nich nie przybyła na spotkanie ze względu na dolegliwości zdrowotne. Z tego powodu między innymi nie mogli przybyć stali bywalcy tych tradycyjnych już spotkań: Jadwiga Chodemicka, Marian Golema, Ewaryst Jaskólski, Julian Jonkisz oraz Krystyna i Czesław Świerczyński.

Przy pożegnaniu uczestnicy spotkania wyrażali wyrazy wdzięczności władzom Uczelni za pamięć o swoich emerytach oraz życzyli sobie wzajemnie wszelkiej pomyślności w Nowym Roku, zapewniając o swojej obecności na następnej uroczystości za rok.

Antoni Kaczyński

Festiwal Nauki

W dniach 19–21 września 2006 w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu odbyły się prezentacje w ramach IX Dolnośląskiego Festiwalu Nauki zawarte w pasażu pt.: Citius, Altius, Fortius – Szybciej, Wyżej, Mocniej.



Dr inż. Alicja Dziuba podczas prezentacji „konika”

Na pasaż składało się 20 imprez festiwalowych. Wiele z nich zostało zaprezentowanych kilka razy ze względu na bardzo duże zainteresowanie odwiedzającej publiczności.

Łącznie pasaż odwiedziło około 850 osób. Większość prezentacji cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, jak



Na Festiwalu każdy mógł zostać ratownikiem!

np. prezentacja przygotowana przez dr inż. Alicję Dziubę pt. **Konik, który nie je cukru**, w której uczestniczyło łącznie około 170 osób. Bardzo interesujący temat przedstawił dr Tadeusz Rzepa: **Piłki edukacyjne jako motywator aktywności ruchowej**. Tę prezentację obejrzało ponad 100 osób. W pokazach i eksperymentach pt. Analiza ruchu, czyli ile Shrek i gry komputerowe zawdzięczają biomechanice oraz **Węgorz elek-**

tryczny w naszych mięśniach, zaprezentowanych przez pracowników Katedry Biomechaniki: dr. Stanisława Solnika, mgr. inż. Sławomira Winiarskiego i Sebastiana Jaroszczyka wzięło udział łącznie 150 osób. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wykłady te zaprezentowano także w regionie oraz na festiwalach międzynarodowych. **Pokaz współczesnej walki sportowej białą bronią** przedstawiła mgr Anna Medyńska-Tercjak, a około 100 osób biorących udział w tych warsztatach i pokazach świadczy o dużym zainteresowaniu szermierką. Wykładem **Biochemia i współczesny sport**, przedstawionym przez mgr inż. Joannę Kosendiak i zespół, zainteresowało się 70 osób. To jedna z kilku prezentacji przygotowanych przez zespół pod kierownictwem prof. Marka Zatonia. Dr Małgorzata Sobera i dr Zbigniew Najsarek wraz z innymi pracownikami Zakładu Gimnastyki przygotowali i przeprowadzili dwa warsztaty festiwalowe: **Gimnastyka jest łatwa – czy potrafisz?** oraz **Piłki gimnastyczne – kształtowanie sylwetki, dobra zabawa!**, w których wzięło udział łącznie około 100 osób. Zakład Pływania pod kierownictwem prof. Krystyny Zatoń przygotował i przedstawił blok sześciu prezentacji pod wspólnym tytułem **Środowisko wodne przyjazne człowiekowi**. Warsztaty i pokazy te cieszą się od lat dużym zainteresowaniem, jakie towarzyszy także spotkaniom ze znanymi sportowcami i trenerami. W tym roku dr Jan Kosendiak, prof. Juliusz Migasiewicz i dr Kazimierz Kurzawski, przy współudziale znanych



Ćwiczenia z piłkami

trenerów i olimpijczyków przygotowali dyskusję pt. **Co to znaczy być olimpijczykiem**. Nie sposób wymienić tu wszystkich pracowników Wydziału Wychowania Fizycznego, zaangażowanych w IX DFN. Wszystkim tą drogą pragnę serdecznie podziękować za udział. Jednocześnie już dzisiaj zapraszam wszystkich pracowników do wzięcia udziału w jubileuszowym – X Dolnośląskim Festiwalu Nauki. Naprawdę warto! Zapraszam serdecznie!

dr Piotr Piestrak

Koordinator Wydziału Wychowania Fizycznego
ds. Dolnośląskiego Festiwalu Nauki

Z życia Organizacji

Wyniki wyborów do Zarządu VI kadencji

Na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo – Wyborczym w dniu 28 listopada 2006 r. w Dworze Polskim, Wrocław, Rynek 5 – dokonano wyboru nowych władz Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów AWF.

Zarząd VI kadencji na lata 2006 – 2009

Władysław Kopyś	- prezes
Ryszard Jezierski	- wiceprezes
Zbigniew Najsarek	- prezes-elekt
Marian Klimkowski	- sekretarz
Leszek Buczyński	- skarbnik
Lucyna Bańska	- zastępca sekretarza
Halina Jezierska	- redakcja Biuletynu
Antoni Kaczyński	- redakcja Biuletynu
Krzysztof Słonina	- redakcja Biuletynu
Henryk Sienkiewicz	- strona internetowa
Regina Warężak	- członek Zarządu
Krystyna Welon	- członek Zarządu
Elżbieta Zatoka	- członek Zarządu

Komisja Rewizyjna

Ryszard Helemejko	- przewodniczący
Ryszard Łopuszański	
Teresa Sutyło	
Kazimierz Tarkowski	
Krystyna Wilińska	

Sąd Koleżeński

Tadeusz Bober - przewodniczący
Zygmunt Bator
Maria Grabowska

Na zebraniu Zarządu w dniu 23. 01. 2007 r. z powodu nagłej śmierci Kolegi Mariana Klimkowskiego (18.01. 2007r.), funkcję sekretarza Zarządu powierzono Koleżance Lucynie Bańskiej.

Na Walnym Zebraniu przyjęto plan pracy przedstawiony przez ustępującą władzę V kadencji.

Treści planu opublikowane zostały w Biuletynie Nr 38, s. 57

Zarząd Stowarzyszenia

Na gorąco o spotkaniu opłatkowym



Jest 19 grudnia 2006 roku, Dwór Polski. Jesteśmy już w bardzo licznym, ponad siedemdziesięciosobowym gronie, kelnerzy się niecierpliwą. Kwadrans po czasie, a wciąż przybywają uczestnicy. Wśród przybyłych witamy prof. Bolesława Bułę. Jeszcze chwila oczekiwania i wiceprezes Ryszard Jezierski w towarzystwie kol. Haliny Jezierskiej rozpoczyna spotkanie. Łamiąc się opłatkiem, życzy wszystkim członkom i sympatykom Stowarzyszenia ciepłych i pełnych miłości Świąt Bożego Narodzenia, dobrego zdrowia oraz wszystkiego co najlepsze, radosne i szczęśliwe w nadchodzącym Nowym Roku. Potem wszyscy wzajem składamy sobie życzenia, a kelnerzy wnoszą na stoły barszczyk z uszkami, pierogi z kapustą, doskonale śledziki i na koniec świąteczne ciasta. I choć na stole nie ma dwunastu tradycyjnych potraw, jednak jest syto, miło, pogodnie i radośnie. Rozmowom i szczękcom sztućców towarzyszą melodie pięknych polskich kolęd tych z taśm płynących, i tych śpiewanych przy akompaniamencie Romka Wajlera.



Wszyscy uczestnicy spotkania byli w wyśmienitych nastrojach!



Wieczór kolęd

Kolejny raz (16 stycznia br) spotkaliśmy się, w jak zwykle gościnnym Dworze Polskim, aby wspólnie pokolędownać i po prostu mile spędzić czas w wuefiackim gronie przyjaciół. Na wstępie Prezes Stowarzyszenia Włodek Kopyś wniósł toast szampanem (który z gestem zafundował), życząc wszystkim zebrany i całemu gronu absolwentów oraz ich najbliższym przede wszystkim zdrowia i wszelkiej pomyślności w całym 2007 roku. Ponad 60 kolędujących osób mocno wspierał (podobnie jak i w zeszłym roku) chór prowadzony przez naszego kolegę Romana Wajlera (absolwenta z 1966 r.), który jest organistą w kościele na Muchoborze Małym. Dwie godziny (od 18.00 do 20.00) wspólnego kolędownia, a także pogawędek przy kawie, herbacie i ciastkach minęło niepostrzeżenie.

Chór Romka Wajlera i on sam przy fortepianie nie tylko dodawali animuszu śpiewającej braci wuefiackiej, ale także wykonali kilka mniej znanych kolęd i pastorałek, zbierając zasłużone brawa. Największe otrzymali za brawurowo wykonany fragment z opery Nabucco Verdiego.

Dziękując Romkowi za piękny występ jego zespołu byliśmy świadkami utyskiwania maestra, że jak to on, tenor, musiał z konieczności zastępować w chórze nieobecnego z powodu niedyspozycji czołowego basa. Ale jak widać wuefiak potrafi.

Ryszard Jezierski

Na koniec, Włodek Kopyś zaprosił na wieczór kolęd z lampką szampana, w dniu 16 stycznia, na godzinę 18.00 - oczywiście do gościnnego Dworu Polskiego.

Halina Jezierska

Honorowy sponsoring

A P E L !!!

*Koleżanko droga Absolwencie gładki
Kasa nasza uboga przez zaległe składki.*

Tak by można było sparafrazować aktualną sytuację finansową naszego Stowarzyszenia. Wkroczyliśmy już w rok 2007. Jeżeli zalegasz ze składkami, Twoje zadłużenie wobec Stowarzyszenia rośnie. Wiemy, że wynika to nie ze złej woli, ale zwykłego zapominalstwa. My jednak pamiętamy o Tobie wysyłając regularnie Biuletyn, którego koszty edycji i wysyłki wynoszą za każdym razem powyżej 1500 zł - (drukujemy i rozsyłamy ponad 500 sztuk). Apelujemy więc o dopełnienie wynikającego ze statutu obowiązku.

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci niezapomniane wrażenia z obchodów Jubileuszu 60-lecia Uczelni, ale oprócz radości były też wydatki związane między innymi z drukiem okolicznościowych wydawnictw, które nie w pełni rozeszły się i z tego powodu mamy swoisty debet.

Warto przypomnieć, że Stowarzyszenie utrzymuje się wyłącznie ze składek członkowskich i hojności darczyńców. Stąd tak ważną sprawą jest regularne opłacanie składek. W zrozumieniu tego apelujemy - nie zwlekaj:

*Zastaw rodowe srebro, sprzedaj małżonki futro
Zapóżycz się, lub wyżebraj a zapłać składki dziś, najpóźniej jutro!*

Redaktor

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680** lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Honorowa lista sponsorów od roku 2005

Rok 2005 dyplom złoty

indywidualne

Leszek Dębicki
Jerzy Baranowski
Eugenia Ostapowicz
Tadeusz Osipowicz

Rok 2005 dyplom srebrny

indywidualne

Halina, Grzegorz Adamscy
Albin Czech
Zdzisław Drobniewski
Jerzy Baranowski

Rok 2005 dyplom brązowy

indywidualne

Józef Kopec
Jerzy Baranowski
Edward Chyla
Roman Proszowski
Cenia Wieszcak

Rok 2006 dyplom złoty

indywidualne

Leszek Dębicki
Eugenia Ostapowicz
Tadeusz Osipowicz
Andrzej Wit

Rok 2006 dyplom srebrny

indywidualne

Adam Stocki
Edward Żugaj
Cenia Wieszcak-Jeffer

Rok 2006 dyplom brązowy

indywidualne

Józef Kopec
Roman Proszkowski
Rafał Wołk
Tadeusz Chlebicki

Plan spotkań w Dworze Polskim

* 27 marca 2007 r. – 18.00 – Spotkanie liderów roczników

Na ostatnich jubileuszowych uroczystościach 60-lecia JM Rektor prof. Tadeusz Koszczyk skierował apel do absolwentów o podtrzymywanie bliskich kontaktów z Alma Mater. Apel ten jest również bliski nam – Stowarzyszeniu Absolwentów AWF, którego statutowym założeniem jest podtrzymywanie więzi z liczną – ponad 15-to tysięczną rzeszą absolwentów.

Na 27 marca zapraszamy do gościnnego Dworu Polskiego – Rynek 5 liderów i aktywistów poszczególnych roczników, aby:

- wymienić refleksyjne uwagi na temat zjazdu i balu w Hali Ludowej (Stulecia),
 - podzielić się doświadczeniami ze spotkań rocznikowych,
 - zachęcić do wydawania materiałów wspomnieniowych z odbytych spotkań oraz wszelkich innych opracowań, które mogą być opublikowane w Biuletynie, a także w przyszłości w kolejnym tomie wspomnień,
 - przedstawić propozycje jubileuszowych spotkań rocznikowych w 2007r.
- vide artykuł wstępny i zachęcić do ich organizacji,
- zaktywizować szersze grono absolwentów do wstępowania w szeregi Stowarzyszenia.

* 24 kwietnia 2007 r. – 18.00 – Wieczornica poświęcona prof. Bogdanowi Czabańskiemu w 80-tą rocznicę urodzin

- Przypomnienie sylwetki Bogdana Czabańskiego – profesora z dużym dorobkiem naukowym, wybitnego dydaktyka, wieloletniego kierownika Zakładu Pływania, duszy towarzystwa na obozach letnich i zimowych, rajdach i rejsach żeglarskich.

- Wspomnienia i anegdoty.

* 22 maja 2007 r. – 18.00 – Wuefiacy artyści

Kolejna edycja spotkań promujących dorobek koleżanek i kolegów wuefiaków w różnych dziedzinach działalności artystycznej. Zapraszamy zarówno tych, których jeszcze nie zdołaliśmy poznać, jak i tych którzy ponownie zechcą coś nowego zaprezentować.

Prosimy o wcześniejsze zgłoszenia (do końca kwietnia) własnych osiągnięć, jak i sugestie kto ze znanych Wam koleżanek i kolegów mógłby się zaprezentować ze swoim dorobkiem artystycznym – malarstwo, rzeźba, rękodzieło, poezja i wszelka inne pokrewne dziedziny.

* 6 listopada 2007 r. – 18.00 – Jubileuszowy wieczór A. Kaczyńskiego

* 18 grudnia 2007 r. – 18.00 – Spotkanie opłatkowe

Zarząd Stowarzyszenia

Teatr, literatura i poezja

Wstrząsające spotkanie ze świadkami historii.

Tytuł ten został zaczerpnięty z recenzji Tomasza Wysokiego, który ukazał się w Gazecie Wyborczej w dniu 20.11.2006 roku. Kiedy dowiedziałem się, że kolega z mego rocznika '53, Jasiu Kruczkowski bierze udział w zapowiadany głośnym spektaklu „Transfer” stało się jasne, że to nie może się obejść bez nas, zwłaszcza, że oboje z żoną jesteśmy repatriantami, ja z Wilna, żona z Podola. Z trudem uzyskawszy bilety zasiedliśmy rodzinnie na widowni teatru Współczesnego na premierze sztuki w dniu 19 grudnia ubiegłego roku, zaopatrzeni w przemyślnie aparaciki z tłumaczeniem tekstów niemieckich.



Pierwsza odsłona

Po uniesieniu kurtyny powitało nas 10 amatorów – starszych ludzi obojga płci i górująca nad nimi platforma z aktorami w rolach Wielkiej Trójki.

Sceneria taka pozostała niezmienna w całym trwającym przeszło dwie godziny spektaklu. Dawno nie było we Wrocławiu tak wzruszającego przedstawienia. „Transfer” w reżyserii Jana Klaty oparty na wspomnieniach przesiedlonych w czasie II wojny światowej Polaków i Niemców, pokazał zderzenie losów jednostek z okrutnymi wyrokami historii. Spektakl przekracza granicę między teatrem a rzeczywistością, opowiadaną przez pięciorgo Polaków i Niemców wypędzonych z własnych ojczyzn. Z ich relacji reżyser

ułożył mozaikową i bardzo sugestywną opowieść o okrucieństwach wojny. Z kilkuminutowych wypowiedzi, gestów i mikroscenek ułożył wstrząsający obraz cierpień, niepewności, strachu i tęsknoty.

Na platformie nad sceną reżyser posadził Winstona Churchila, Franklina D. Roosevelta i Józefa Stalina. I oto widzowie są świadkami groteskowo przerysowanej relacji ze spotkania Wielkiej Trójki w Jałcie, gdzie w lutym 1945 zapadła decyzja o przesunięciu granic. Politycy, ówczesni władcy trzech



Jasiu na „czołgu”

mocarstw, grają na instrumentach, dowcipkują i śpiewają rosyjskie romanse. Przy okazji jakby od niechcenia, rozstrzygają o wysiedleniu milionów ludzi. A Anglosasi cynicznie zastanawiają się jak wygasić uzasadnione pretensje Polaków. Te karykaturalnie naszkicowane sceny dobitnie podkreślały tragizm zarówno pojedynczych

losów bohaterów jak i całych narodów.

Treść sztuki dotyka także współczesności. Najmłodszy z bohaterów, potomek Niemców ze Żmudzi jest pisarzem i globtroterem, obywatelem globalnym nie przywiązany do ziemi.

„Transfer” mógł powstać tylko we Wrocławiu gdyż należy on do miast, w którym ludność zastała prawie całkowicie wymieniona.

W styczniu sztukę wystawiono także w Niemczech w Berlinie. Tamtejsza publiczność podobnie jak we Wrocławiu przyjmowała spektakl entuzjastycznie, nagradzając każdorazowo reżysera i wykonawców długimi owacjami. Natomiast oceny niemieckich mediów były podzielone.

Jedni krytycy uznali „Transfer” za sztukę zbyt kontrowersyjną, drudzy za zbyt politycznie poprawną i wygładzającą polsko-niemiecką przeszłość. Jeszcze inni uważają, że Klacie udało się osiągnąć to, czego jeszcze nie zrobili Niemcy, mianowicie świadomości, że „cierpienia i ciężaru historii nie da się między sobą rozliczyć” - nazywając sztukę „Transferem z tabu”.

Osobiście przychyliam się do oceny sztuki jako kontrowersyjnej. Nie sposób bowiem postawić znaku równości między cierpieniami Polaków i Niemców poniesionych w toku II wojny Światowej, którą to przecież hitlerowskie Niemcy rozpętały. To oni pierwsi zapoczątkowali przesiedlenia Polaków z

terenów Pomorza i Zamojszczyzny, sami doznając tego dopiero w ostatniej fazie przegranej wojny. To wreszcie Niemcy odpowiadają za zbrodnie Holocaustu, o którym sztuka nawet nie wspomina.

Wracając do teatralnej przygody mego przyjaciela, to z jego relacji wynika, że datuje się ona od napisania przez niego w 2002 roku „Wspomnień Czortkowskich 1939-1946” wydanych przez Ossolineum. Książka ta została wyróżniona w konkursie „Repatrianci” ogłoszonym przez Fundację Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego.

Tak było też z resztą bohaterów biorących udział w konkursie o przesiedleńcach.



Wielka Trójka

Współpracownicy reżysera Klaty dotarli do autorów najciekawszych prac i nakłonili ich do wzięcia udziału w tym teatralnym eksperymencie.

Podobnie działo się z bohaterami po stronie niemieckiej. W końcu obaj reżyserzy zainicjowali wspólne spotkania z udziałem wyróżnionych autorów. W toku wielogodzinnych

dyskusji i ścierania się poglądów powstał zarys scenariusza sztuki, której kanwą stały się wojenne przeżycia autentycznych świadków historii. Potem nastąpił okres intensywnych prób i skracania początkowo przydługiego spektaklu. Czas ten wspomina Jan jako okres wytężonej pracy, w którym reżyser cierpliwie wdrażał w arkana sztuki teatralnej osiemdziesięcioletnich amatorów, stawiających na scenie pierwsze kroki. Jest przekonany, że powodzenie sztuki to nie ich zasługa, ale mądrości i mistrzostwa reżysera Klaty. Swoją rolę uważa za dość naiwną, bo opowiada tam o okropnościach wojny widzianej oczami chłopca, który bawił się w wojsko i tęsknił do przygód. Ma też pewny niedosyt z powodu skrócenia treści jego książki do kilku epizodów.

Osobiście podziwiam kondycję i fizyczną sprawność tych starszków poruszających się żwawo na scenie i żarliwie wypowiadających swoje kwestie, a zwłaszcza mego rocznikowego kolegę, który znakomicie wywiązał się ze swej roli. Dziękujemy Ci Janku za wzruszenia jakich nam dostarczyłeś zwłaszcza, że część przeżyć jakie oglądaliśmy częściowo były i naszym udziałem.

Antoni Kaczyński

Wuefiacy książki piszą

Pod takim tytułem zaprezentowaliśmy w 35. numerze Biuletynu kilku wuefiaków – autorów ciekawych opracowań, głównie na tematy wychowania fizycznego i sportu. Chyba warto było pochwalić się piszącymi książki kolegami, bo w efekcie objawiają się dalsi autorzy i do tego piszący o sprawach daleko odbiegających od wyuczonej profesji.

Tym razem pragniemy zaprezentować Kolegę Jerzego Wielgosza – absolwenta z 1962 roku, nauczyciela wf z Wałbrzycha, który przesłał nam pokaźne (380 stron) opracowanie o charakterze historycznym pt. „Kaszycy 7 marca 1943 r.” Rzetelnie udokumentowana monografia wydarzeń, które miały miejsce w czasie okupacji w okolicach Jarosławia – rodzinnych stronach autora, gdzie w bestialski sposób wymordowano niewinnych mieszkańców, a w tym wielu członków rodziny Jerzego Wielgosza.

W słowie wstępnym Maria Gąsiorowska pisze: „>Dwunastu gniewnych> ... bandytów. Jednej słonecznej niedzieli i w poniedziałek pozbawia życia stu kilkudziesięciu mieszkańców Kaszyc, Rokietnicy i Czelatyc, nie oszczędzając kobiet, starców i dzieci. Panowie życia i śmierci. Wędrują od domu do domu. Od ich kaprysu zależy kogo zastrzelą, a komu darują życie, uratują przed ... sobą. Dlaczego? Próżno dociekać logiki w postępowaniu podpitych zbrodniarzy”

...”Jak dobrze, że te krwawe zdarzenia odeszły w przeszłość . Jak źle, że znowu tę przeszłość się przemilcza, zaciera, a więc zafalszowuje... Skąd my to znamy?”

...”Tym większa Twoja, Jurku, zasługa, że z podziwu godną precyzją w odniesieniu do czasu, nazwisk i miejsc, odtworzyłeś niemiecko-ukraińskie zbrodnie w Twoich rodzinnych Kaszycach i sąsiadujących z nimi miejscowościach. A relację swoją, opartą na dokumentach i opowiadaniach świadków, opatrzyłeś mottem z Herlinga-Grudzińskiego i Zbigniewa Herberta. Mają one tu swoje zastosowanie oraz szczególną siłę wyrazu”

Te słowa uznania za wręcz profesjonalne dokonania godne historyka i dokumentalisty skierowane są pod adresem naszego kolegi wuefiaka i chyba warto szerszemu ogółowi przedstawić to niebagatelne dokonania wuefiaków.

Ta odległa i bolesna tematyka koresponduje z tym o czym pisze Kolega Kaczyński, wspominając udział w głośnym (już nie tylko w kraju) spektaklu Jana Klaty – naszego kolegi absolwenta z 1953 r. Jana Kruczkowskiego.

Ryszard Jezierski

Wigilia

Niezwykła noc,
Rozświetlona strojnymi choinkami.
Niezwykła noc,
Przeżywana radośnie tu i tam.
Niezwykła noc,
Anioł z dobrymi nowinami,
Niezwykła noc,
Bo cały świat w ramionach mam.
Niezwykła noc,
Zwaśnione serca godzi,
Niezwykła noc,
Opłatkiem błogosławiona.
Niezwykła noc,
Dziecina Boża się rodzi,
Wigilia
Zapachem maku i ryby nasycona

Stanisław Paszkowski

Rozmowa z matką

Z głębi moich wspomnień ten kształt się wyłania
Biegnie do mnie bajeczny obraz jak bańka mydlana.
Niczym cudna róża, co nigdy nie zwiednie
Jesteś mi wspomnieniem, co będzie i będzie.
Byłaś mi miłością i sztuką kochania
W tak upiornych latach u życia zarania.
Byłaś nam promykiem, słońcem i nadzieją
Że przeminą te czasy, co nienawiść sieją.
Niczym czarodziejka tyś w bajkach śpiewała
Że świat jest piękniejszy niż ten, co dostałaś.
Nauczyłaś nas się modlić w złych czasach nam danych
Zapomniań o chwilach tak bardzo niechcianych.
Twe ręce i serce nam grały muzykę Chopina kochaną
Aż wreszcie wygrały nam wolność tę oczekiwaną.
Byłaś mi przystanią drogą i miłością
Jak mocno mnie kochałaś wiem z całą czułością?
Zaledwie dotykam garść minionych zdarzeń
Bo po co cię nękać, gdyś w krainie marzeń.
A teraz gdy znowu zatęsknię i idę na grób mojej matki
Układam tęsknotę ze słowa w kształt róży - dla matki.

Ada Witkowska

Wspomnień czar

Szuserzy znad Małego Stawu

Na obozie zimowym w 1953 roku w Karpaczu-Bierutowicach brakowało śniegu. Stąd w jego poszukiwaniu grupy szkoleniowe codziennie rano maszerowały gęśiego z nartami na barkach w górę w okolice schroniska Samotnia. Tam, już w królestwie prawdziwej zimy i niemalże wysokogórskiej scenerii, odbywało się szkolenie narciarskie. Studenci pracowicie udeptu-



Misiu

jąc stoki metodą „chińskiego ratraku” rozpoczynali zajęcia od przygotowania pólek. O jakichkolwiek wyciągach w Karkonoszach w tamtych czasach można było tylko pomarzyć. Proces szkoleniowy, polegający na ćwiczeniu do znudzenia obowiązującego wtedy wychylenia, nauce ześlizgów i kristiani dostokowej, był dość jednostajny. Monotonię takich zajęć urozmaicał kilka razy ski-show w wykonaniu znakomitego skoczką i zarazem zjazdowca, popularnego na Dolnym Śląsku Misia Bilińskiego. Ów rodowity Zakopiańczyk i kadrowicz w skokach narciarskich, przebywał wtedy na Samotni. W słoneczne, bezchmurne dni dawał licznie zgromadzonej na taką okazję publiczności efektowny pokaz. Był to karłowaty zjazd z piekielnie stromego stoku zwanego Muldą nad Małym Stawie, na zmarzniętą tafłę stawu. Zaczynało się to od mozolnej wspinaczki w górę schodkowa-

niem, dla przetarcia w kopnym śniegu szlaku. Trwało to prawie godzinę. Wreszcie na oczach niecierpliwie wyczekującej widowni rozgrywała się cała przedzjazdowa celebra. Nasz bohater, kierując licą ku słońcu, odpoczywał. Sprawdzał sprzęt, przecierał gogle i ustawiał się do zjazdu. Napięcie widzów rosło. Wreszcie po sakramentalnym tyrolskim zajodłowaniu, mały, czerwony (kolor swetra) na tle białej ściany punkcik ruszał w dół. Mknąca jak bolid skulona sylwetka narciarza błyskawicznie rosła w oczach. Łopot trzepoczących w pędzie spodni odbijał się echem od stromych skał. Porażeni szybkością zjazdowca widzowie wstrzymywali oddech, aż do przełomu, gdzie stok pod kątem styka się z białą tafłą stawu. Był to najniebez-

pieczniejszy odcinek trasy. Nie dla Misia, który miękko amortyzując w kolanach pokonywał go z kocią zwinnością. Następnie kilkoma krótkimi skrętami wyhamowywał szybkość, aby zakończyć ten brawurowy zjazd efektownym obskokiem przez dzioby nart. W tym momencie sięgające szczytu napięcie opadało i zamieniało się w ogólny aplauz, pełne zachwyty okrzyki i rzęsiste oklaski. Z uśmiechem na opalonej twarzy i głębokim ukłonem bohater spektaklu dziękował widowni za uznanie i docenienie jego niemal kaskaderskiego wyczynu. A ryzykował wiele, bowiem upadek przy takiej szybkości na deskach z wiązaniami typu „langrimen” (narty przypięte do butów na sztywno długimi rzemieniami, bez bezpieczników) nie dawał mu żadnych szans.



Bolo

Będąc obaj z Bolkiem Słupikiem instruktorami na rzeczonym obozie i świadkami popisów Misia, trochę z zazdrości, ale także dla sprawdzenia się, postanowiliśmy skopiować jego wyczyn. Zarządziwszy dla swoich grup przerwę na „góralską herbatkę” w Samotni i już bez widowni, wspięliśmy się na miejsce startu naszego adwersarza. Tam spojrzeliśmy w dół, następnie po sobie i miny nam zrzedły. To co z dołu wyglądało dość niewinnie, z góry napawało grozą. Biała odchłań, albo studnia, w dole której rozpościerała się olśniewająca płaszczyna zamarznętego stawu. Lekko podszyci cykorem, za pierwszym razem odpuściliśmy kilkanaście metrów i zjechaliśmy w dół. Otwierałem ja. Nie wiem jak przeżył to Bolo, ale moje wrażenia można określić krótko – **mocna rzecz**. Narastająca z każdym metrem szybkość, łomot nart na muldkach, świst w uszach i zapierający dech w piersiach pęd powietrza. Wreszcie zbliżający się błyskawicznie jak w filmowym zbliżeniu przełom, gdzie niebezpiecznie mnie wgniotło, ale ustałem, aby już na płaskim, kilkom skrętami wyhamować. Uf! Udało się. Po chwili mój towarzysz w pięknym stylu dołączył do mnie. Nie taki diabeł straszny orzekliśmy zgodnie.



Toło

Innym razem za zgodą Misia wzięliśmy z Bolkiem udział w jego show. Mieliśmy startować jako pierwsi z miejsca, z którego on poprzednio ruszał. I tu Misiu nas zaskoczył. Machając ręką rzekł filuternie: pa! pa! I ruszył w górę, kilkadziesiąt metrów wyżej, pod same skałki. Zdębieliśmy, widząc jak spokojnie pnie się w górę po dziewiczym, kopnym puchu przez jakieś garby, kalabracki i przysypaną śniegiem kosówkę. To szaleństwo, tam nie da się przejechać - orzekliśmy. Ale nasz kamikadze wiedział swoje. W międzyczasie zjechaliśmy z Bolkiem kolejno z góry, przy umiarkowanym poklasku zgromadzonej u stóp stromego zbocza publiczności. Wszyscy czekali na brawurowy finał w wykonaniu mistrza. I ten nie zawiodł. Po starcie i nabraniu szybkości, kilkunastometrowym terenowym skokiem pokonał przeszkody, aby ze zdwojoną szybkością (jechał naszym śladem) szaleńczo pomknąć w dół na taflę stawu. Na dole powitał go nieopisany entuzjazm widzów, wręcz euforia. Owacyjnym okrzykiem i gratulacjom nie było końca. Bo też i pokazał lwi pazur.

Nieco zapomnieni, stojąc skromnie z boku przeżywaliśmy z Bolkiem Misiowy triumf, uznając jego niezaprzeczalną przewagę nad nami. Będąc skoczkiem wysokiej klasy miał przewagę nad nami. My nigdy nie odważylibyśmy się startować z tego co on miejsca. W końcu triumfator przypomniał sobie o nas i już wspólnie ruszyliśmy do schroniska, aby szampanem oblać ten super wyczyn mistrza.

Miałem i ja swój dzień bo rozsmakowałem się w tym szusowym szaleństwie. Następnym razem zmodyfikowałem nieco trasę zjazdu, nie wiedząc, że na dole czeka mnie zdradliwa pułapka. Otóż w zjeździe, po pokonaniu niebezpiecznego przełomu i przejechaniu wąskiego jęzora stawu, z przerażeniem ujrzałem nagle kilkumetrowe pasmo wody obmywającej brzeg. Wiedziony jakimś instynktem, odruchowo odchyliłem się do tyłu i poderwałem dzioby nart, które z chłupotem i rozbryzgiem wody wyniosły mnie na stały ład. Tę szczęśliwie zakończoną przygodę zawdzięczam dużej szybkości, którą osiągnąłem w zjeździe. Któryś ze świadków tego wydarzenia skomentował to dowcipnie: „Kaczka, a kupra nie umoczył”.

Inne to były czasy, inne narty. Mam też wątpliwości czy nasze wyczyny byłyby do powtórzenia dzisiaj na nowoczesnych znacznie szybszych, od tamtych drewnianych nart.

Na zakończenie pozwolę sobie opisać wydarzenia zwięźliwie wierszykiem:

*Zakusy szuserów Tola i Bola
Odparł Misiu - szybkości demon
Nie zdzierzyli mu chłopcy pola
Bo znacznie lepszy okazał się on*

Antoni Kaczyński

Moje maratony

W roku 1990 po trzydziestoletnim okresie pracy w szkolnictwie jako nauczyciel wychowania fizycznego przeszedłem na emeryturę, sądząc że zakończył się etap dbania o kondycję młodego pokolenia. Życie na emeryturze wyobrażałem sobie w różowych barwach, jako słodkie życie staruszka, którego głównym zajęciem jest leniuchowanie, a podstawowe rozrywki to telewizor, piwko i kawka. Być może marzenia te nabrałyby realnych kształtów, gdyby nie wizyty w gabinetach lekarskich, gdzie postawiona diagnoza brzmiała – nadciśnienie, cukrzyca II stopnia, a po przejściu kilkudziesięciu metrów robiło mi się słabo, ciało oblewał zimny pot, a waga przekraczała 90 kg.



NA TRASIE

Diagnozą tą na początku nie bardzo się przejąłem, dopóki nie zacząłem czuć się coraz gorzej i wpadać w koszmarny psychiczny dołek. Kto wie jak to by się dalej potoczyło, gdyby nie propozycja kolegi ze Świebodzińskiego Klubu Biegacza. Poinformował mnie, że na stukilometrowej trasie Zielona Góra – Cottbus, organizowany jest bieg sztafetowy, w pięcioosobowej drużynie. Zgodnie z regulaminem, musi się znaleźć pięćdziesięciolatek, pomysłeli więc o mnie. Długo się broniłem przed tą propozycją, potem jednak

uzmysłowilem sobie, że taki start stanowiłby dla mnie jakiś bodziec do działania, co pozwoliłoby wyjść z ogarniającego mnie marazmu. Przyjąłem ofertę i tak rozpoczęła się moja przygoda z bieganiem – naturalnym ruchem człowieka, która przerodziła się w moją pasję i trwa nieprzerwanie od 1994 roku a więc już 13 lat.

Nigdy nie stroniłem od sportu. W szkole średniej uprawiałem lekkoatletykę osiągając całkiem niezłe rezultaty w biegach średnich, mając na swoim koncie kilka sukcesów na szczeblu ówczesnego województwa zielonogórskiego. W czasie studiów w latach 1955-1959 we wrocławskiej Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego miałem się różnych dyscyplin, między innymi pływania i wioślarstwa, ale medali nie wywalczyłem. Muszę się krytycznie przyznać, że po skończeniu uczelni ograniczyłem się do namawiania moich uczniów do uprawiania sportu, a sam pod tym względem bardzo się zaniedbałem.

Decydując się w 1994 roku na udział w sztafecie Zielona Góra – Cottbus jako brakujący pięćdziesięciolatek miałem już 58 lat. Śmiało więc mogłem powiedzieć, że „lepiej późno niż wcale”. Sądziłem, iż będzie to moja jednorazowa przygoda – pomyliłem się, zaczęło to coraz bardziej mnie wciągać. Coraz częściej zacząłem myśleć o tym, ażeby zdecydować się na pokonanie trasy klasycznego maratonu, czyli 42 195 metrów.

Taka myśl pojawiła się wiosną 1995 roku i ostro wziąłem się do pracy. Rozpocząłem planowane i systematyczne treningi. Przebiegałem coraz to dłuższe odcinki, coraz więcej kilometrów. Kiedy podliczyłem, że mam już „w nogach” ponad 600 kilometrów postanowiłem wziąć udział w pierwszym w swoim życiu maratonie. W ostatnią niedzielę września 1995 roku ustawiłem się na linii startu berlińskiej imprezy, mając ukończone 59 lat. Poszło mi całkiem niezle, na trasie nie od-

czuwałem większego zmęczenia. Uzyskałem czas 4:01:29, co moi doświadczeni koledzy uznali, że jak na debiutanta jest on wręcz rewelacyjny.

Zachęcony tą opinią, po tak udanym debiucie maratońskim, obiecałem sobie iż będę tę przygodę kontynuował do siedemdziesiątego roku życia, o ile oczywiście dopisywać będzie zdrowie. Dzisiaj z dumą mogę powiedzieć, że postanowienia dotrzymałem. Uwiecznieniem tego był mój ostatni 21 maraton. Przebiegłem go 9 kwietnia 2006 roku podczas jubileuszowego 30-go Marathonu de Paris w Paryżu. Uzyskałem czas 4:08:28 czyli niewiele gorszy niż podczas berlińskiego debiutu. Widocznie ze mną jest jak z winem – „im starsze tym lepsze”.

To, że osiągnąłem założony cel, nie oznacza, iż skończyłem z bieganiem. Po paryskim występie przebiegłem jeszcze cztery półmaratony, a 23 kwietnia wziąłem udział w VI Półmaratonie Wrocławskim, dedykując ten start swojej „Słonecznej Uczelni”, czyli Akademii Wychowania Fizycznego, z okazji jej sześćdziesięciolecia. Czas 1:50:47 dał mi drugie miejsce w kategorii siedemdziesięciolatek.

W ciągu trzynastu lat startów przebiegłem 21 maratonów, 10 półmaratonów, kilkanaście biegów na krótszych dystansach oraz 11 razy uczestniczyłem w sztafecie Zielona Góra – Cottbus. Dla statystycznej dokładności muszę dodać, że w okresie tym miałem dwie roczne przerwy, w trakcie których leczyłem kontuzje – w 1997 i 2002 roku.

Każdy maraton jest niepowtarzalny: inna jest w danym dniu pogoda, ukształtowanie terenu, startują inni zawodnicy i wreszcie do każdej imprezy przygotowujemy się inaczej, co ma potem wpływ na samopoczucie a tym samym na to jak zapisuje się ona w naszej pamięci. Taki sam jest tylko zawsze dystans. Organizatorzy najbardziej prestiżowych zawodów dbają o to, aby trasy posiadały atest AIMS oraz IAAF i w takich miałem przyjemność brać udział.

W czasie biegu mają oczywiście miejsce różne niezaplanowane zdarzenia. Niezbyt sympatycznie wspominam maraton w Rotterdamie w kwietniu 1999 roku. Byłem bardzo dobrze przygotowany, biegło więc mi się lekko, byłem przekonany, że uzyskam niezły czas. Tak było do 38 kilometra. Wtedy poczułem silną potrzebę udania się do toalety, których nigdzie nie zauważyłem. Nie widziałem też dyskretnych krzaczków. Rozpoczęła się cztero-kilometrowa gehenna. Tuż przed finiszem byłem prawie nieprzytomny. Kibice, przekonani, że przeżywam kryzys, spontanicznie zagrzewali mnie do wytrwałości. Nie pamiętam kiedy przebiegłem linię mety i kiedy zawieszono mi medal na szyi. Jedynym marzeniem było znalezienie się za drzwiami toalety. Kiedy ono się w końcu spełniło, odczułem ogromną ulgę, wręcz błogi stan upojenia się szczęściem. A czas mimo wszystko uzyskałem całkiem niezły – 4:19:07.



Dyplom rekordowego maratonu

Do sukcesów nie mogę zaliczyć również występu w Sztokholmie w 2003 roku, choć początkowo nic na to nie wskazywało. Pogoda była taka o jakiej biegacze mogą tylko marzyć, a splendoru maratonowi dodawał fakt, że jego meta znajdowała się na stadionie, gdzie odbywała się olimpiada w 1912 roku. W połowie dystansu odezwała się dawna kontuzja kolana. W tej sytuacji mój bieg przypominał bardziej chód. Tuż przed stadionem doszedłem do wniosku, że końcówkę dystansu powinienem jednak pokonać bardziej honorowo. Zatrzymałem się, rozmasowałem kolano i dumnie z podniesioną głową biegnąc, przekroczyłem linię mety znajdującą się bieżni historycznego stadionu. Powodów do radości jednak specjalnych nie miałem, ponieważ czas jaki uzyskałem – 5:29:40, nie przyniósł mi chwały.

Rekord życiowy – 3:36:30, w wieku 63 lat, osiągnąłem podczas maratonu w Hannoverze. Odbywał się on w miesiąc po moim nieudanym występie holenderskim, czyli w maju 1999 roku i to na trasie składającej się z dwóch rund, a tego bardzo nie lubię. Poprawiłem tym samym swój rezultat sprzed roku (3:41:12) uzyskany w Berlinie.

Do maratonów, które darzę dużą sympatią i które przyjemnie wspominam zaliczam maraton w Berlinie. Przebiegłem w tym mieście pięć maratonów, podobnie jak zawody w: Hamburgu, Kolonii, Pradze, Budapeszcie, Londynie, Wiedniu, Dreźnie no i w Paryżu, gdzie biegnie się historycznymi ulicami, obok wspaniałych dzieł architektury, co czyni uczucie, które długo pozostaje w pamięci. Maraton w Monaco – tutaj trasa biegnie przez trzy państwa – Francję, Włochy i Monaco, przeważnie nad brzegiem Morza Śródziemnego. Chciałbym tam powrócić! O maratonach, które były dla mnie niezbyt miłe przez grzeczność nie wspomnę.

O udziale w maratonach czasami niezbyt dobrze rozmawia się z ludźmi nie obytymi ze sportem. Kiedy pytany o miejsce jakie zająłem na mecie, odpowiadam, że przykładowo, w maratonie londyńskim sklasyfikowano mnie na 14 814 pozycji, to zauważam na twarzy pytającego dyskretny, choć wymowny uśmiech. A przecież trzeba pamiętać, iż w zawodach tych wystartowało około 40 tysięcy biegaczy, czyli pozostawiłem za sobą 25 tysięcy dużo młodszych od siebie osób. Dlatego może prościej jest mówić o miejscu w kategorii wiekowej. Najlepsze, bo drugie miejsce wśród sześćdziesięciolatek, uzyskałem w maratonie drezdeńskim w 1998 roku. Muszę się także pochwalić, że w 2001 roku na trasie Chełmno – Toruń daleko w tyle pozostawiłem dużo młodszego ode mnie ówczesnego wicepremiera i ministra finansów pana Kołodkę.

Pokonanie tak morderczego dystansu jak maraton wymaga wielu przygotowań. Początkowo trenowałem dwa, trzy razy w tygodniu. Po rozgrzewce przebiegałem od trzech do pięciu kilometrów w stosunkowo wolnym tempie, które często zmieniało się w marsz. Nie był to zabieg celowy, mający

poprawić kondycję – po prostu brakowało mi sił. Kiedy zdecydowałem się na wzięcie udziału w maratonie, zacząłem trenować cztery razy w tygodniu, zwiększając jednocześnie ilość przebieganych kilometrów. Raz w miesiącu były to odcinki 20 – 25-kilometrowe.

Stosowałem różne formy treningowe: siłowo – wytrzymałościowe, szybkościowe, interwały. Dużo biegam po lesie, gdzie doskonale wytrzymałość, a na stadionie miejscowego OSiR-u stosuję tak zwane tempówki. Dużo pływam. Zawsze mam ustalony plan zajęć, którego staram się przestrzegać.

Trenuję w różnych warunkach atmosferycznych. Jeśli są one aż do tego stopnia niesprzyjające, że nie decyduję się na opuszczenie domu, to czuję, że czegoś mi brakuje. Jeśli zaś mam dłuższą przerwę w treningach spowodowaną kontuzją, staję się niezbyt „przyjemny” dla otoczenia, a zwłaszcza dla żony, bo jest najbliższej. Początkowo podchodziła bardzo sceptycznie do mojego biegania. Potem jednak doszła do wniosku, że z pasją, która przerodziła się w nałóg nie ma sensu walczyć.

Na zakończenie refleksji o swoich maratonach, chcę moim kolegom i tym starszym i tym młodszym, którzy po przejściu na zasłużoną emeryturę zapominają o dewizie „w zdrowym ciele, zdrowy duch”, a także o tym, że „wuefiakiem” jest się przez całe życie, niezależnie od wieku. Im chciałem przytoczyć fragment wiersza „Emerytura”, który napisał nasz wspaniały wychowawca i nauczyciel z wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego, dr Antoni Kaczyński, popularnie zwany Kaczką:

*... Mawiał mi jeszcze przed wojną profesor wuefu
Słuchaj, narwany ty gówniarzu
Święta to prawda, bez krztyny blefu
Człek się w stawach starzeje, a nie w kalendarzu
Ruszaj się i biegaj stara ruo
A nie strasz tu emeryturą!*

Wiersz ten miał ripostę napisaną przez panią Basię Ziebę-Kocan, koleżankę pana Antoniego p.t. „Reaktywacja”:

*... Teraz taktyka musi się zmienić,
Wcale nie trzeba być liderem,
Do mety trzeba zmierzać wolno,
Nie wstyd być nawet maruderem!*

*Zygmunt Bodnar
Asolwent z roku 1959*

Sport

XIV Plebiscyt Życia Akademickiego rozstrzygnięty



Laureaci XIV plebiscytu

Na balu sportowca zorganizowanym w dn. 20.02.07 w DS Spartakus ogłoszono wyniki i wręczono nagrody tegorocznym laureatom plebiscytu na najpopularniejszego sportowca i trenera AWF. Rangę uroczystości podniosła obecność Władz Uczelni z JM Rektorem AWF prof. Tadeuszem Koszycem na czele, a także licznie przybyli goście. Kolorytu imprezie dodała blisko 200 osobowa grupa bawiących się niemal do samego rana studentek i studentów. Oto lista osób, które zajęły czołowe lokaty.

Sportowcy:

1. Małgorzata Górnicka (judo)
2. Tomasz Motyka (szermierka)
3. Marta Chrust-Rożej (lekkoatletyka)
4. Marzena Makuła (judo, ju-jitsu)
5. Robert Andrzejuk (szermierka)

Trenerzy:

1. Kazimierz Witkowski (judo, ju-jitsu)
2. Adam Medyński (szermierka)
3. Marek Rożej (lekkoatletyka)
4. Piotr Albiński (pływanie)
5. Arkadiusz Szymczak (akrobatyka sportowa)

Tytuł Działacza Roku przyznano dr Józefowi Wołyńcowi, a specjalną nagrodę za Debiut Roku otrzymała lekkoatletka - Sylwia Ejdys.

II Zimowy Turniej Wrocławskich Mediów w Tenisie Ziemnym o Puchar JM Rektora Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

06 lutego 2007, z inicjatywy Kanclerza wrocławskiej AWF mgr inż. Mariusza Kłosowskiego, w Hali Tenisowej naszej Uczelni, odbył się kolejny turniej w tenisie ziemnym zorganizowany dla przedstawicieli mediów. Kadre sędziowską i organizacyjną stanowili mgr Jan Musioł i dr Mieczysław Lewandowski.



Zwycięzcy Turnieju

Wyniki - gra pojedyncza:

Janusz Kołodziej /TVP 3 Wrocław/ - I miejsce
Grzegorz Gajewski /TVP 3 Wrocław/ - II miejsce
Miroslaw Sakowicz /Tel. Dolnośląska/ - III miejsce
Arkadiusz Dziubek /TVP 3 Wrocław/ - III miejsce

Wyniki - gra podwójna:

Bogdan Zdrojewski/Tadeusz Koszczyc - I miejsce
Miroslaw Sakowicz/Andrzej Nowak - II miejsce
Miroslaw Sakowicz /reprezentant Tel. Dolnośląskiej/ - III miejsce
Tadeusz Bober/Ryszard Panfil - III miejsce

Jednym z celów turnieju, oprócz aspektu sportowego, była promocja naszej Uczelni w mediach. Przyznać też należy, iż zawodniczy uczestniczący w turnieju, zaprezentowali bardzo przyzwoity poziom gier zarówno w singla jak i w debla. Za uzyskane wyniki wręczono okolicznościowe puchary i upominki promujące AWF we Wrocławiu.

*Dr Mieczysław Lewandowki
Mgr Jan Musioł*

Listy

Zduńska Wola 29.12.2006r.

Kochani!

Kończy się rok 2006 – rok jubileuszu 60-lecia Naszej Słonecznej Uczelni. Z nadzieją i ufnością wypatrujemy nowego – 2007 roku i kolejnych. Nasze wrześnie koleżeńskie spotkanie absolwentów i pedagogów wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego, której mam zaszczyt być absolwentem od 1954r., pozostaje, pewnie tak jak i dla Was wielu, najsympatyczniejszym wspomnieniem mijającego roku. A przecież nie był to dla mnie rok pomyślny. Pożegnałem się na

zawsze z moim Ojcem, Wiesławem, kresowiakiem ze Stanisławowa, w którym się urodziłem. Odprowadziłem go na wieczną drogę w dostojnym wieku prawie stu lat. Cisza i spokój związane z tym smutnym rodzinnym wydarzeniem nie skłaniały mnie do udziału w spotkaniach i biesiadowaniu. Z trudem podjąłem decyzję o udziale w naszym koleżeńskim spotkaniu. Jego podniosła i uroczysta organizacja i oprawa, a przede wszystkim okazja do cieszenia się Waszą obecnością, stały się

najlepszym lekarstwem na moje troski. Wraz z kończącym się rokiem chciałbym jeszcze raz podziękować Wam wszystkim za Waszą obecność i trud przygotowania tego niezwykłego koleżeńkiego zjazdu z okazji jubileuszu naszej Alma Mater. Życzę Wam i Waszym najdroższym oraz Wszystkim Wam Życzliwym WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO na nadchodzący rok i ZAWSZE. A nam wszystkim życzę na przyszłość jeszcze wielu podobnych, radosnych i miłych przeżyć i wrażeń. Wierzę, że dobry los pomoże cieszyć się nam wspólną obecnością i wspomnieniami jeszcze nie jeden raz.

Mamy jeszcze nasze koleżeńskie spotkanie w Spale absolwentów naszej Szkoły z 1954 r. Zatem mimo upływającego czasu nie jest z nami jeszcze tak źle, skoro umiemy „skrzyknąć się” i spotykać w akademickim gronie. Spotkania te dodają mi sił, pewnie jak i Wam Wszystkim w zmaganiu się z troskami otaczającej nas rzeczywistości i z upływającym czasem. Bo przecież niełatwo żyje się współcześnie w naszym kraju i świecie. Rzeczywistość wokół nas jest coraz bardziej skomplikowana, ale budzi też nadzieję, a my dojrzewamy wraz z nią.

Zapraszam Was również do indywidualnych odwiedzin w mojej Zduńskiej Woli, gdzie zawsze z moją Kochaną Zośką, córkami i wnukami czekamy na takie odwiedziny (jedna z córek wraz z zięciem, również absolwenci naszej uczelni, pro-

wadzą ośrodek narciarski w Zieleńcu). Zduńska Wola to piękne miasto. Angażuję się tu szczerze w życie społeczne i polityczne, nie tylko w roli obserwatora, a nade wszystko w opiekę nad tutejszymi sportowcami. Mimo mojego dostojnego wieku, w który niepostrzeżenie wkroczyłem, mam nadal dużo sił do pracy i społecznej działalności. Od lat też tworzę prywatną kolekcję ludowych drewnianych rzeźb Chrystusa Frasobliwego. Przywożę je do domu od twórców z różnych zakątków naszego kochanego kraju. Gościła ona już na wystawie w zduńskowolskim muzeum, a teraz czeka na Was z moją życzliwością przy ulicy Kilińskiego 30/12. Załączam do tych życzeń wraz z pozdrowieniami jubileuszowy albumik o mojej Zduńskiej Woli oraz plan miasta z zaznaczonym miejscem, w którym mieszkam, aby Wam łatwiej było trafić do mnie i mojej Zośki, już od kilku lat, jak ja, emerytowanej „belferki”.

Zduńska Wola – miasto urodzin św. Maksymiliana Kolbe – to dobre i bezpieczne miasto. Będziecie czuli się tu dobrze.

*Wasz niezawodny „Gwizdała” –
Bronisław „Jacek” Jackowski
z Żoną Zosią*

Pożegnanie

**Kolega Marian Klimkowski
(14. 10. 1934 – 18. 01. 2007)**



Marian Klimkowski

Stowarzyszenia. Pełniąc funkcję sekretarza Zarządu brał na siebie szereg obowiązków właściwie należących do skarbnika. Jego dokumentacja w prowadzeniu listy członków Stowarzyszenia i opłacaniu składek była i nadal jest podstawą do konfrontowania z zapisami komputerowymi i gdy coś się nie zgadzało, to w konsekwencji okazywało się, że to u Mariana zawsze było w porządku.

Niezmiernie koleżeński, towarzyski i gościnnie. Przeżywał każdy zjazd rocznikowy, a przygotowania do jubileuszowego spotkania z okazji wznowienia immatrykulacji miał dopracowane do najdrobniejszych szczegółów.

Pochodził z Kresów. Los repatrianta rzucił go w okolice Żmigrodu, gdzie już w szkole podstawowej ujawnił swój talent biegacza. Sportowe zainteresowania – w lekkiej atletyce i koszykówce, rozwijał dalej w Liceum Pedagogicznym we Wrocławiu przy ul. Dawida. Z wdzięcznością wspominał nauczyciela wf Anatoliusza Demczenkę (absolwent r.1949), dzięki któremu znalazł się na WSWF-ie. Absolwenci LP otrzymywali nakazy pracy i tylko najlepsi mieli prawo starać się na studia. Był studentem aktywnym, sprawnym i pilnym.

Był ostoją Stowarzyszenia. Od drugiej kadencji pełnym sercem zaangażował się w pracę Zarządu. Lwi pazur organizacyjny pokazał w czasie obchodów 50-lecia. Jego skrupulatność w prowadzeniu dokumentacji zjazdowej była zdumiewająca i to właśnie Jemu zawdzięczamy solidną dokumentację członków

Po studiach podjął pracę jako wychowawca w Państwowym Domu Dziecka przy ul. Komuny Paryskiej (bo tam zagwarantowano mu lokum – mały pokój) a także w Bursie Szkół Artystycznych. Pełniąc obowiązki wychowawcy, poświęcał wiele czasu sprawom sportu, rekreacji i turystyki, jako jednemu z atrakcyjniejszych i skuteczniejszych środków wychowawczych.

Stały kontakt z młodzieżą zaniedbaną nie tylko wychowawczo, ale i fizycznie spowodował, że znalazł się w zespole dr Jerzego Przybylskiego (później szef znanego ośrodka ortopedycznego w Trzebnicy i prof. ortopedii AWF) i dr Zbigniewa Krynickiego zajmującego się badaniami wad postawy. Z bogatym materiałem zebrany podczas tych badań zgłosił się do doc. Bolesława Buły i poczynił pierwsze kroki do otwarcia przewodu doktorskiego. Niespodziewany zawał serca pokrzyżował ambitne zamiary Mariana.

Po rocznym okresie rekonwalescencji, podjął pracę w Sądzie dla Nieletnich jako kurator zawodowy (miał tego rodzaju uprawnienia uzyskane w Liceum Pedagogicznym). Pracując dokształcał się studiując zaocznie w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie i po czterech latach uzyskał dyplom w tej specjalności.

Pierwsza profesja – nauczyciela wf i sportu – wzięła górę i w tym charakterze zatrudnił się w ZSZ- Dolnośląskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego przy ul. Wiśniowej. W duecie z koleżanką mgr Elżbietą Jankowską-Dyłą (absolwentka r. 1965) prowadził znakomitą robotę krzewienia sportu wśród młodzieży szkolnej.

W DZDZ został wizytatorem szkół, warsztatów i kursów na terenie całego Dolnego Śląska. Pełnił też społecznie funkcję przewodniczącego Związkowej Rady Przedsiębiorstwa.

Marian zawsze wiele robił na rzecz innych, po prostu miał to „we krwi”. Posiadał wszystkie pozytywne cechy Kresowiaka. Szczery, otwarty, bezpośredni, „co w sercu, to i na języku”

Będzie nam Go bardzo brakowało. Jego zapału, spontaniczności i radości życia, które tak nagle i niespodziewanie się zakończyło.

Zarząd Stowarzyszenia

Żegnaj, nasz Przyjacielu

Czwartkowy poranek, 18 stycznia 2007 roku zapisał się w naszych sercach czarnymi zgłoskami. Na wieczną wartość odszedł, pozostawiając w bólu żonę, pozostałą rodzinę i nas, kochających Go przyjaciół Marian Klimkowski, nasz nieodżałowany „Żiri”, niestrudzony strażnik naszej przyjaźni nie tylko rocznikowej, do ostatnich godzin życia oddający siebie innym.

Nikt z zebranych na wtorkowym spotkaniu opłatkowym widząc Mariana, jak zwykle uśmiechniętego, pełnego werwy, nie przypuszczał, że to będzie kolędowanie pożegnalne.

Pijąc z Marianem drinka na uroczystości 60-lecia naszej Alma Mater w Hali Ludowej, snuliśmy plany dalszych spotkań, nie przypuszczając, że właściwie to żegnamy się na zawsze.

Odszedł od nas człowiek opętany daniem swego serca wszystkim. Ciężko przez los doświadczony utratą syna, nie utracił życzliwości i pogody. Mając u boku kochającą żonę, dom z ogrodem pełnym zwycięskiej zieleni, nakazującej podwijanie rękawów, czuł się szczęśliwy.

Z radością i bezprzykładnym oddaniem uczestniczył w zaistnieniu i trwaniu naszego Stowarzyszenia Absolwentów, pełniąc „od zawsze” odpowiedzialne funkcje w jego Zarządzie. Pilnując „kasy”, dbał o dostarczanie nam biuletynów, uczestnicząc w realizacji setek przedsięwzięć.

Z jego to inicjatywy wielokrotnie dochodziło do spotkań rocznikowych, pełnych niezapomnianych i tylko radosnych przeżyć. Czuję się uprawniony do złożenia Mu hołdu od nas, rocznikowej braci za nauczenie nas tęsknoty za sobą, potrzeby spotykania się już teraz w coraz skromniejszym niestety, gronie przyjaciół.

Bezwiednie myśli moje biegną do lat studiów. Marian zawsze wytwarzał swoistą aurę rozbawienia i beztroski. Dzień w dzień jakaś przygoda rubasznie skomentowana z Marianem w roli głównej. Potrafił być naszym Szwajkiem na zajęciach Studium Wojskowego, umiając rozbawić nas do łez.

Takim pozostał do końca. Rozpierała go energia, potrafił wyprzedzać myśli, obdzielając nas życzliwym słowem. I nawet jak się coś nie sprawdziło, to i tak było fajnie i miło. Zarażał otoczenie optymizmem.

O Jego zasługach i przebiegu pracy zawodowej, o faktach napiszą nasi wrocławscy przyjaciele. W moim i mam nadzieję, że także w sercach Ci najbliższych, masz Marianie na zawsze ciepłe miejsce. Odpoczywaj w pokoju.

Staszek Paszkowski

Walne Zebranie Sprawozdawczo – Wyborczym w obiektywie „Słonia”





***Pełnych spokoju i radości
Świąt Wielkanocnych,
dobrego wypoczynku w rodzinnym gronie
oraz optymizmu, energii
i nadziei na lepszą przyszłość
życzy***

Zarząd Stowarzyszenia